

Alina Kowalczykowa

O Janie Józefie Lipskim - dopowiedzenie

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 1/2 (13/14), 95-96

1992

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

O Janie Józefie Lipskim — dopowiedzenie

Do wspomnienia Romana Lotha o Janie Józefie Lipskim („Teksty Drugie” 1991 nr 6) chciałabym dodać parę zdań o PPS-ie. W listopadzie 1987 roku z inicjatywy młodych odbyło się zebranie założycielskie PPS-u — „na działkach”, rozproszone przez milicję, kontynuowane u prof. Jana Kielanowskiego. Jan Józef Lipski zgodził się wtedy zostać Przewodniczącym Rady Naczelnej Polskiej Partii Socjalistycznej — i był nim do końca życia. Był ojcem duchowym partii, niekwestionowanym autorytetem i mediatorem we wszelkich sporach. Dzięki temu, że to on stał na jej czele, PPS miała osiągnięcia wcale nieźle jak na partię, której stan liczebny nie przekroczył kilkuset osób. Uznano ją oficjalnie za kontynuatora dawnego PPS-u, co znalazło potwierdzenie w deklaracjach p. Lidii Ciołkoszowej; z Paryża na ręce Jana Lipskiego przekazano historyczny sztandar PPS-u z początku wieku; powstało koło grupujące dawnych działaczy PPS–WRN. Także dzięki Lipskiemu w wyborach parlamentarnych 1989 roku na listach „Solidarności” przyznano PPS-owi trzy miejsca w Sejmie i Senacie.

Jako przewodniczący bywał Jan Józef Lipski roztargniony, zdradzał jawny wstręt do wszelkich papierkowych formalności — i był szefem wspaniałym. Miał zawsze czas na dyskusje, był tolerancyjny, ale i nieustępliwy w sprawach zasadniczych; obdarzał ludzi zaufaniem. Istnienie Janka dawało osobliwy komfort duchowy: gdy trzeba było zwrócić się czasem o pomoc do kogoś z zewnątrz, powołanie się na niego wyzwało spontanicznie życzliwy odzew — dlatego nielegalny dwudniowy kongres PPS-u w marcu 1989 roku był goszczony w kościele księdza Kantorskiego w Podkowie Leśnej, dlatego w ciągu jednego dnia można było znaleźć 40 chętnych, którzy zgodzili się zarwać dwie noce, by jako mężowie zaufania Jana Lipskiego dyżurować w czasie wyborów we wsiach radomszczyzny; gdy okazało się nagle, że Janek rozpoczął kampanię jeżdżąc po radomszczyźnie Pekaesami — bez trudu znaleźli się ochotnicy, którzy wozili go własnymi samochodami (wśród nich najwierniej towarzyszył mu nasz dawny IBL-owski kolega, Jerzy Majewski). Było coś zupełnie niezwykłego w ogromnym szacunku i sympatii, z jakimi ludzie reagowali na słowa: Jan Józef Lipski.

A przecież sprawa PPS-u była bardzo dramatyczna. Uderza niewspółmierność między nadziejami oraz mnóstwem energii i zdrowia, jakie Janek wkładał w rozruch partii — a efektami. Ciągłe konflikty, programowe i personalne, kilkakrotne rozłamy i ponowne jednoczenia — w formowaniu się PPS-u ostro ujawniły się choroby życia politycznego, które po paru latach okazały się powszechne we wszelkich partiach.

Ile dramatyzmu było w kampanii wyborczej do parlamentu, gdy Jana Józefa Lipskiego obrzydliwie szkalowano za poduszczeniem radomskiego biskupa, ile goryczy przyniósł fakt, że właśnie on został wybrany dopiero w drugiej turze. Ta kampania wyborcza, w której przyszło mu walczyć nie tylko z potwornym zmęczeniem, ale i wrogą nielojalnością współkandydatów z radomskiej listy Komitetu Obywatelskiego, wbrew nim zdobywać głosy — wymagała niezłomności ducha innej, lecz chyba nie mniejszej niż ta, jaką okazywał wcześniej w starciach z reżimem i esbecją.

Niektórzy z nas, zniechęceni początkowymi kłótniami i niestabilnością sytuacji, odeszli z PPS-u. Pozostało uczucie nielojalności, zbyt łatwej rezygnacji z uczestnictwa w tworzeniu partii, z którą zrosło się nazwisko Jana Józefa Lipskiego.

Alina Kowalczykova